NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok X. Nr. 297 (2838). Wilno, Niedziela 5 Listopada 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—90 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

STAŁY PUNKT W EUROPIE.

Piątkowe exposé premjera Jędrzejewicza jest dokumentem niezmiernie cennym dla poznania ogólnego tła, na którem rozwija się życie naszego młodego państwa oraz stanowiska i zamierzeń rządu w teraźniejszości i przyszłości. Znakomita konstrukcja wykładu, głębokość ujęcia sytuacji światowej, jasność i przejrzystość celów i środków, wskazanych przez p. Premjera, czyni z jego przemówienia zakończoną całość, zdolną dodać każdemu obywatelowi otuchy i zaufania do rządu, do jego umiejętności i energji w trafnem pokierowaniu sterem państwowym.

Aby trafnie wytknąć linję swej polityki, trzeba przedewszystkiem umieć ocenić ogólne warunki, wśród których działać wypada. Polityka oparta na mylnej ocenie sytuacji, na nierealnych przesłankach, jest zgóry skazana na niepowodzenie. P. Premjer Jędrzejewicz nie maluje obrazu jakiby dokoła Polski może chciał widzieć. Niczem się nie łudzi i nie ślizga się po powierzchni zdarzeń.

Z wielką przenikliwością stwierdza, że słowo „kryzys światowy" nie oznaczy dziś li tylko tego, że „gospodarstwo światowe ulega głębokim perturbacjom ekonomicznym". Istotną, o wiele głębszą cechą naszej epoki jest „płynność zjawisk zasadniczych w życiu państwa i narodów".

Całe kompleksy pojęć i zasad regulujących stosunki ludzkie załamują się na naszych oczach. Wskutek prawa reakcji wyłaniają się nowe hasła i nowe pojęcia o należnem postępowaniu, będące zaprzeczeniem tego co dotąd jednostki i zbiorowości ludzkie formalnie obowiązywało. Zdaje się jakoby świat ogarnięty gorączką i cierpieniem przechodził okres porodowy, z którego powstanie nowy porządek rzeczy, nowe normy współżycia ludzkiego. Ale różnorodność i sprzeczność tych objawów wielkiej „przemiany" zaciemnia obraz przyszłości. Nie, jak dotąd nie uprawnia do optymizmu, aby to co się w skali mniej lub więcej uniwersalnej z dzisiejszego chaosu wyłoni, było krokiem naprzód w życiu ludzkości. Jesteśmy świadkami raczej potęgowania się walki wszystkich ze wszystkimi.

Ale, pesymistycznie oceniając dzień dzisiejszy na naszym globie, p. Premjer nie traci ani wiary ani optymizmu co do przyszłości. „Po wielu nieudanych próbach eksperymentach zwycięży przecież zdrowy rozsądek. W życiu państw i narodów, tak samo jak w życiu jednostek muszą obowiązywać zasady współpracy i współdziałania".

Po tym akordzie wiary w człowieka rozwinął premjer Jędrzejewicz obraz Polski współczesnej. Nie zdajemy sobie być może, sprawy z tego że państwo polskie, mimo trapiących je kłopotów trudności, jest na kontynencie Europy jednym z punktów najbardziej stałych, najmniej porwanych prądem chaotycznych przemian. Przewrót majowy z r. 1926 zapobiegł niewątpliwie rozprzężeniu politycznemu i gospodarczemu i osadził państwo na mocnych i pewnych filarach stałości i ciągłości silnej władzy. Stabilizacja polityczna uodporniła psychicznie społeczeństwo na cięgi wzmagającego się kryzysu. Rządy oparte o autorytet Marszałka Piłsudskiego zdołały szczęśliwie rozwiązać problem połączenia silnej władzy z polityką równowagi i sprawiedliwości społecznej.

Nikt tym rządom nie potrafi odmówić dążenia do zabezpieczenia podstawowych interesów najszerszych warstw społecznych. Ograniczenie systemu demokracji parlamentarnej nie pociągnęło za sobą u nas reakcji w zakresie polityki socjalnej i gospodarczej. Rząd stoi ponad interesami grup i klik gospodarczych i reguluje te stosunki podług własnego kryterjum, którem jest przeciętne dobro całości społeczeństwa. Z prawdziwem też zadowoleniem przyjąć należy deklarację p. Premjera o „ożywieniu zatamowanej w latach kryzysu akcji tworzenia racjonalnych gospodarstw drobnej własności rolnej". Tylko bowiem tą drogą podnieść można dobrobyt i kulturę wsi, oraz związać z państwem wieśniaka, którego niezdrowa struktura agrarna utrzymuje w stadjum niedojadającego wyrobnika, obojętnego na wszystko do koła niego, prócz własnej niedoli.

Myślą przewodnią rządu jest dostarczenie wszystkim obywatelom odpowiadającej ich możliwościom pracy, jako źródła egzystencji. Stopa życiowa przeciętnego człowieka pracy w Polsce jest niezmiernie niska. To prawda. Ale ta zdolność ograniczenia swoich potrzeb jest jednym z ważnych środków umożliwiających znoszenie prywacyj, będących skutkiem ogólnego kryzysu. Każdy krok ku poprawie odczuwa się w tych warunkach nie jako powrót do tego co już się miało, lecz utraciło, ale jako podniesienie się na poziom dotąd jeszcze nieznany.

Kryzys gospodarczy i psychiczny pociąga za sobą upadek kultury, obniżenie się poziomu i zainteresowań w sferze życia duchowego. Rząd rozumie i w tej dziedzinie swoje zadania. W końcu swego przemówienia p. Premjer wyraził stanowczą wolę rządu zwalczania objawów zaniku twórczości duchowej. Realny optymizm szefa rządu ujawnił się w pełni w zakończeniu exposé, kiedy mówca rzucił obraz przyszłej Polski, widząc ją w awangardzie narodów, dążącej do lepszych przeznaczeń, ludzkości.

Najcięższy okres zdaje się być poza nami. Ta sama twarda wola, ożywiona myślą i troską o dobro całości która przeprowadziła państwo przez najtrudniejsze lata, zadźwięczała w ostatnich słowach p. Premjera: „rządowi, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, woli, energji i decyzji w pracy, która przed nim stoi, nie zabraknie".

Testis.

Sarraut otrzymał votum zaufania.

PARYŻ. (Pat) Po zakończeniu dyskusji w Izbie Deputowanych nad deklaracją rządową przed głosowaniem zabrał głos premjer Sarraut. Mówca zwrócił się z gorącym apelem do wszyskich republikanów, twierdząc, że niezmienne stanowisko radykałów socjalnych i ich patrjotyzm rozpraszają w zupełności zarzuty niektórych mówców, dotyczące sprawy zmiany większości.

Podkreślając, że nie zaszła żadna zmiana polityki i że rząd obecny będzie kontynuował prace, rozpoczęte przez rząd poprzedni, mówca zaznaczył, że jeżeli zaszły jakieś zmiany, to dotyczą one jedynie osobistych poglądów co do konieczności rozbudowania przedewszystkiem gospodarstwa narodowego. Premjer zaznaczył, że nie zwracał się do socjalistów o współpracę, ponieważ już 3-krotnie jej odmawiali. Rząd jednakże — dodał mówca — nie wyłącza nikogo, ani z prawicy, ani z lewicy od udziału w dziele, mającem za zadanie przez zastosowanie prędkich i skutecznych posunięć zapewnienie normalnego i regularnego funkcjonowania ustroju parlamentarnego, by republika francuska mogła w dalszym ciągu spełniać swą misję światową.

ZA WNIOSKIEM ZAUFANIA DLA RZĄDU WYPOWIEDZIAŁO SIĘ 307 DEPUTOWANYCH, PRZECIWKO — 235. PRZESZŁO 250 WSTRZYMAŁO SIĘ OD GŁOSOWANIA, W TEJ LICZBIE SOCJALIŚCI, NALEŻĄCY DO GRUPY BLUMA I ZWOLENNICY TARDIEU I REYNAUD.

Pogrzeb Painlevego.

PARYŻ. (Pat). Pogrzeb Painlevego odbył się w sobotę rano. Przy dźwiękach Marsyljanki wyniesiono trumnę ze zwłokami z Conservatoire des Arts et Meties, poczem sformował się orszak żałobny, który przy dźwiękach marsza pogrzebowego udał się do Panteonu. Karawan nakryty był sztandarem o barwach republikańskich. Ciągnęło go 6 koni, pokrytych czarnemi kapami, od których sznury trzymało szereg osobistości ze świata parlamentarnego i naukowego. Za karawanem posuwało się jeszcze kilka wozów wiozących niezliczone wieńce i bukiety. Następnie szła rodzina i najbliżsi współpracownicy zmarłego, przedstawiciel prezydenta republiki, przewodniczący Izby i Senatu, premjer Sarraut z członkami rządu, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, wreszcie grupy byłych kombatantów i przyjaciół politycznych Painlevego.

Wnętrze Panteonu udekorowane było flagami o barwach narodowych i girlandami kwiatów. Trumnę ze zwłokami ustawiono na wielkim katafalku. Po odegraniu marsza żałobnego przez orkiestrę gwardji republikańskiej premjer Sarraut w pięknem przemówieniu przedstawił szczegółowo karjerę zmarłego jako uczonego i polityka, składając w imieniu narodu hołd wielkiemu uczonemu, wielkiemu obywatelowi i wielkiemu w zasłudze ludzkości.

Painleve spoczywać będzie w Panteonie, w dzielnicy Łacińskiej, gdzie był studentem i profesorem.

Eskadra polska w Mińsku.

MOSKWA. (Pat). Eskadra polska z płk. Rayskim na czele wylądowała w Mińsku o godzinie 11.30 według czasu sowieckiego. Przylot do Moskwy spodziewany był między 17 a 18, jednakże z powodu panujących na odcinku Mińsk — Mohylew fatalnych warunków atmosferycznych, eskadra zmuszona była do zrezygnowania ze startu w dalszą drogę, w towarzystwie honorowej eskorty samolotów sowieckich. Eskadra polska zatrzymała się w Mińsku, gdzie zanocuje.

Prasa zamieszcza wiadomość o locie eskadry polskiej na pierwszych stronicach grubym drukiem.

Szef sowieckiej awiacji wojskowej wystosował do płk. Rayskiego następującą depeszę:

Do Szefa Polskiej Aeronautyki Wojskowej Pułkownika Rayskiego:

Szczerze witam Pana z okazji Pańskiego przylotu na terytorjum ZSRR. Wyrażam głębokie ubolewania z powodu niesprzyjającej prognozy pogody w-g danych meteorologicznych i radzę odłożyć do jutra dalszy lot. Jeżeliby zaś wskutek warunków atmosferycznych nie udało się wystartować również jutro, czuję się w obowiązku zaproponować Panu przerwanie lotu i wyjazd jutro wieczorem do Moskwy, by mógł Pan zdążyć na paradę w dniu 7 listopada, na której bylibyśmy bardzo radzi widzieć Pana i Pańskich towarzyszy. W tym celu wydaję polecenie by na stacji Mińsk przygotowano specjalny wagon do Pańskiej dyspozycji.

Szef Sił Powietrznych Czerwonej Armji
(—) Alksnin.

—:():—

Pos. Miedziński gener. referentem budżetu.

WARSZAWA. (Pat). W dniu 4 b. m. pod przewodnictwem prezesa Byrki odbyło się posiedzenie komisji budżetowej Sejmu, na którem dokonano przydziału referatów poszczególnych działów preliminarza budżetowego na rok 1934-35. Referat generalny objął poseł Miedziński.

Polityka izolacji — polityką szaleństwa

oświadcza podsekretarz stanu spraw zagran. Anglji.

LONDYN. (Pat). Występując na wiecu przedwyborczym w okręgach Skipton, gdzie w przyszłym tygodniu odbędą się wybory uzupełniające do Izby Gmin, podsekretarz stanu spraw zagranicznych Eden wygłosił wczoraj wieczorem przemówienie, które wobec kompetencji, z jaką Eden przemawiał, przytaczane jest dzisiaj przez całą prasę jako oświadczenie o charakterze miarodajnym.

Mówiąc o pracach konferencji rozbrojeniowej, Eden zaznaczył, że wystąpienie z konferencji Niemiec było ciężkim ciosem Sytuację można opanować, ale w tym celu trzeba trzeźwego spokoju i poszanowania zobowiązań. Niektórzy przypuszczają — zaznaczył mówca — że gdyby Wielka Brytanja mogła się usunąć od dotrzymania swych zobowiązań locarneńskich, to byłoby mniej prawdopodobne wciągnięcie Wielkiej Brytanji w ewentualną wojnę europejską. Jest to zupełnie mylny pogląd. **Nietylko nie unikniemy wojny przez oświadczenie, że w żadnym wypadku nie przyjdziemy z pomocą mocarstwu niesprawiedliwie zaatakowanemu ale przeciwnie, jeżeli chcemy od odpowiedzialności uwolnić się, to sprowadzimy tylko katastrofę, która wówczas napewno nastąpi.**

Polityka izolacji — zaznaczył Eden — **jest dzisiaj polityka szaleństwa**. Wskutek rozwoju sił napowietrznych Anglja przestała być wyspą. Wielka Brytanja wciąż jeszcze jest wielkiem mocarstwem i posiada odpowiedzialność wielkiego mocarstwa.

Wystąpienie Edena jest charakterystyczne jako przedsmak debaty parlamentarnej, która odbędzie się we wtorek i w czasie której Simon, Mac Donald i Baldwin mają złożyć autorytatywne oświadczenia rządu brytyjskiego w sprawie rozbrojenia, Locarna, Ligi Narodów, ewentualnego udziału Wielkiej Brytanji na wypadek wojny. Wystąpienie Edena, który jest w ścisłym kontakcie z Simonem w polityce zagranicznej i z Baldwinem w polityce parlamentarnej, dowodzi, że stanowisko, jakie zajmie rząd brytyjski w poruszonych przez Edena sprawach nie powinno budzić żadnych obaw lub wątpliwości.

Litwinow wznowi

rokowania handlowe z Anglją.

LONDYN. (Pat). Prowadzone od szeregu miesięcy rokowania handlowe między Anglją a Rosją Sowiecką znajdują się w całkowitym impasie, ze ze względu na art. 21 umowy ottawskiej, którego zastosowania w stosunkach angielsko-sowieckich domaga się Wielka Brytanja, Rosja zaś sprzeciwia się temu.

W związku z tą sytuacją „Evening Standard" przewiduje, że Litwinow w drodze powrotnej z Ameryki zatrzyma się w Londynie celem ruszenia rokowań z martwego punktu. Litwinow liczyć ma na to, że w razie uzyskania porozumienia z Rooseveltem będzie miał możność uzyskania od Anglji pewnych ustępstw.

Zjazd działaczy B.B.W.R. w Krakowie.

KRAKÓW. (Pat). W sobotę rozpoczęły się tu dwudniowe obrady zjazdu działaczy gospodarczych i społecznych, zwołane przez BBWR. Zjazd zagaił prezes Rady Wojew. sen. Rolle. Na zjeździe odczytano depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego oraz depesze powitalne do premjera Jędrzejewicza, prezesa BBWR Sławka i prezesa Krakowskiej Grupy Regjonalnej Posłów i Senatorów dr. Kaplickiego. Na zjazd przybyło ponad 1000 uczestników.

Roosevelt swoje — Ford swoje.

WASZYNGTON. (Pat.) Wielkie zdziwienie wywołało oznajmienie dyrekcji zakładów Forda, iż, aby zastosować się do kodeksu ustalonego, przewidującego 35-godzinny dzień pracy, dyrekcja zwolni 45.000 robotników— po 9.000 tygodniowo. Zakłady w Dearborn będą zamknięte w ciągu 7 dni. W kołach zbliżonych do prezydenta Roosevelta i gen. Johnsona uważają, iż postępowanie Forda jest pogwałceniem programu Roosevelta. Prezydent jest zdecydowany w dalszym ciągu realizować swój program i nie rozluźni kontroli nad przemysłem, dopóki nie przekona się, iż przemysł potrafi się kierować względami na dobro publiczne.



Otwarcie sesji Sejmu.

Minister Skarbu Zawadzki wygłasza exposé na posiedzeniu sejmu w dniu otwarcia nowej sesji.

„Berliner Tageblatt" o min. Becku.

BERLIN. (Pat.) „Berliner Tageblatt" ogłasza artykuł swego korespondenta warszawskiego Herrnstdta, poświęcony polskiemu ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi, — „najcichszemu a mimo to więcej słuchanemu od niejednego głośnego ministra spraw zagranicznych".

Analizując rozwój i znaczenie głosu Polski na terenie polityki zagranicznej w ciągu ostatniego roku autor podnosi jako jedną z charakterystycznych własności taktyki ministra Becka fakt, że „nie przychodzi on nigdy bez powodu, a milczy, gdy ma ku temu powody". W konkluzji autor stwierdza, że z rosnącem znaczeniem Polski wzrasta i cena której Polska może wymagać — i to zarówno za swoją przyjaźń jak i za wyrzeczenie się swej nieprzyjaźni.

Na czarnej liście.

Partja socjal-demokratyczna partją antypaństwowa.

STRASBURG. (Pat.) Dziennik „Deutsche Freiheit", organ socjal-demokracji niemieckiej, ukazujący się w Saarbruecken, opublikował tekst następującego zarządzenia niemieckiego ministerstwa spraw wewnętrznych: „Do wszystkich podwładnych władz, posterunków i dyrekcyj szkół. — Zgodnie z zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych, partja socjal-demokratyczna winna być uważana za równie antypaństwową jak partja komunistyczna. W związku z powyższem wszyscy urzędnicy, funkcjonarjusze i robotnicy winni być pisemnie powiadomieni, że wszelki najluźniejszy choćby kontakt z wymienionemi partjami jest zakazany. Od tych pracowników, którzy należeli dawniej do powyższej partji, zażądać należy pisemnej deklaracji, że nie utrzymują żadnych stosunków z omawianemi stronnictwami, z ich pomocniczemi względnie zastępczemi organami, ani też z ich przedstawicielami zagranicą. Należy zwrócić uwagę zainteresowanych, że fałszywe oświadczenia w tej materji karane będą natychmiastowem wydaleniem z partji".

Fontanna nafty.

MOSKWA. (Pat.) W miejscowości Lokbatan w okolicach Baku wytrysła nowa fontanna nafty o wydajności 20.000 tonn dziennie.

Skazanie Maliszów na karę śmierci.

KRAKÓW. (Pat.) Sąd wydał wyrok skazujący Maliszów na karę śmierci przez powieszenie. Obrońcy zwrócili się do P. Prezydenta Rzeczypospolitej o łaskę.

Maliszową Pan Prezydent ułaskawił.

WARSZAWA. (Pat.) Pan Prezydent Rzeczypospolitej skorzystał z prawa łaski w stosunku do Marji Maliszowej, zamieniając jej karę śmierci na dożywotnie więzienie.

W stosunku do Jana Malisza P. Prezydent z prawa łaski nie skorzystał. Wyrok będzie wykonany dziś w nocy.

Rzeki wylały.

RZYM. (Pat.) Donoszą z Albanji, że na skutek gwałtownych burz i ulewnych deszczów prawie wszystkie rzeki albańskie wylały, powodując kolosalne szkody. Cała dzielnica miasta Perit została doszczętnie zniszczona przez rozszalały żywioł, który spowodował śmierć 26 osób. Kilkaset osób jest rannych. W niektórych miejscach Albanji wylewy uniemożliwiły komunikację kołową pomiędzy wioskami.

ZAKŁAMANI LUDZIE.

Przebieg procesu pomiędzy wychowankiem N. Demokracji p. Ochockim, a jego mentorami, których, wygrzawszy się przy ognisku ich ideologji, obrzuca ciężkiemi zarzutami, proces odkrywający nieapetyczny zaiste mechanizm kulis bogoojczyźnianego stronnictwa, proces ten jest ponurą humoreską.

Niejednokrotnie porównywano N. Demokrację do Targowicy, tej „czysto polskiej", kontuszowej obronicielki swobód szlacheckich, zagrożonych przez w rzekomych Jakobinów z Sejmu 4-roletniego.

Pod względem rzucania kamieni przed nogi odnowicielom Ojczyzny, czułości do obcych rządów, (a zwłaszcza rosyjskiego), pod względem ciasnoty i operowania demagogicznemi hasłami dla zdobycia wpływu na ciemne tłumy — istotnie znalazłoby się sporo podobieństw. Ale są i kapitalne różnice stawiające współczesną opozycję z zasady, t. j. dzisiejszy obóz N. Demokratyczny, o kilka stopni niżej poziomu moralnego tamtych ludzi, który to poziom i w XVIII nie był zbyt wysoki.

A mianowicie, tamci pyszni, wspaniali i tragiczni magnaci, kierujący papką i solą, a najmniej sobolową czapką motłochem szlacheckim, byli to ludzie o ponurej, ale niezaprzeczonej odwadze cywilnej, 'umie dynastycznej, tradycjach królewiąt, które tak ich absorbowały, że obojętnym im się stawał los Ojczyzny, byle ich duma mogła korzyć się tylko przed tronem carów, a nie do stóp „stolnika litewskiego".

Ci ludzie działali otwarcie, nie zakłamywali się. A najpotworniejszą właściwością współczesnej Targowicy II, stronnictwa N. D. jest to zakłamywanie się histeryczne, stuprocentowe, na całej linji, stałe, ciągłe okłamywanie wszystkich, o kim przypuszczać wolno że będzie dość naiwny by w te wierutne łgarstwa uwierzył. I to czynią ludzie, którzy sami ani przez chwilę nie wierzę w to co głoszą.

Ale... było nie było.. a nuż się uda? Przypomnijmy sobie wszystkie niestworzone bajki rozsiewane o Legjonach o Marszałku, o wszystkich ludziach jemu oddanych.

Nie było takiego momentu żeby ci ludzie, przyczajeni gdzieś i wyczekujący bezpiecznego przesmyku, nie występowali z najbardziej przekręconemi wiadomościami, starając się przeinaczyć fakty.

W styczniu 1919 r. wrzeszczeli na wiecach w Warszawie że Piłsudski nie chce ratować Lwowa i Wilna — kiedy wiadomo było każdemu że do Lwowa wysyła się każdą garść ochotników, a do Wilna Niemcy dzierżą kolej i nikogo nie przepuszczą. Gdy była wojna 1920 r. rozpuszczali najpotworniejsze wieści o głównem dowództwie, a gdy wbrew woli i radom francuskich wojskowych Piłsudski postanowił nie oddać Warszawy i zwyciężył — czemprędzej zwycięstwo to przypisali francuskim generałom wbrew elementarnej godności narodowej i oczywistej prawdzie.

Od rzeczy wielkich do małych, zeszło się z pól bitew areny politycznej do oficynek Mostowa 1. Oficynka **a** i **b**, prawica i lewica niewiedząca jedna o drugiej **„wrzekomo"**. A cóż to za dziennikarze siedzą w red. oficynki *a* jeżeli nie słyszeli, nie wiedzieli co się dzieje w oficynce **b**, bliźniaczo sąsiadującej z pismem tulonem do piersi wszystkich dewotek wileńskich?! Koń by się uśmiał, gdyby mógł zrozumieć smaczek tej kombinacji, że bogoojczyźniane pismo, wyjące ze zgorszenia nad każdym zamachem na moralność, sok swego istnienia ciągnęło z procederu p. Frydmana, dolarowego dzierżawcy, hoteliku o przystępnych cenach i przystępnych ale nie bardzo pobożnych rozrywkach.

Ale dajmy na to, że moralność współpracowników „Dziennika Wileńskiego" jest tak wysoka, iż „aura" hoteliku na Mostowej ich nie dosięga: jak wiadomo, dem reinen ist alles rein. Wszyscy mężczyźni w całem Wil nie wiedzieli; niektóre kobiety wiedziały — a oni nie wiedzieli — nie widzieli — nie słyszeli.

O protokułach policyjnych odnośnych do zdarzeń w tym domeczku też nie słyszeli? A takie bliskie sąsiedztwo! **I cała posesja z jej procederami to własność stronnictwa** jak oświadczył na Sądzie p. Zwierzyński! To jest homeryczny kawał! Jak się pomyśli, że prenumeraty Dziennika, więc grosze pobożnych paniusiek i ojców duchownych poszły na zakupienie oficynek: **a** na warsztat pracy p. Obsta i **b** dla p. Frydmana. I obaj niezgorzej wychodzili na swoich warsztatach pracy: p. Obst kupił sobie piękny mająteczek (kamieniczka już jest), a nie każdy dziennikarz sobie tyle uciułał.. a p. Frydman płacił duże dolary, ergo katolik dawał dobre dochody.

Zakłamywanie siebie i drugich może tylko trwać do czasu, tak jak może fermentować w organizmie wrzód, który wreszcie pęka.

Jeżeli się przybiera firmę pisma ultra polskiego, pała nienawiścią do żydów, organizuje „patryjotyczny" bojkot, wali się w nich i szczuje na nich głupią młodzież, jeśli się nawołuje do unikania ich osób, pieniędzy, sklepów, towarzystwa, koleżeństwa, a **jednocześnie** wydaje się w dzierżawę żydowi swoją oficynkę, bliźniaczkę redakcyjną.. urządza kombinacje z żydowskiemi ogłoszeniami to... jest już w tem jakiś makabryczny humor, jakieś bicie się po twarzy, jakieś superoszustwo moralne.. O musieli się nieraz zaśmiewać w oficynce **a** z tego jak z rączki do rączki, od **a** do **b**, z oficynki prawej do lewej, i z lewej do prawej, płyną żydowskie dolary i dewocyjne złotówki zgodnym, niezmąconym strumieniem.

Aż się znalazł „klerk zdrajca" i wyśpiewał... i wyszło niepięknie...

To wszystko nie jest w gruncie rzeczy zabawne, chociaż nie pozbawione momentów humorystycznych. Dla uczciwych ludzi z N. D. to nawet musi być smutne, ale wreszcie może otworzą im się oczy.

Być może, że ludzie, którym oddawna zakłamana i zamknięta w ślepym zaułku ideologia N. D. ciążyła, ale nie mieli odwagi wybrnąć z tej atmosfery, zobaczą w czem z kompanją z Mostowej przebywają?

Bez żadnej szadenfreude to piszemy.

Walczymy z Narodową Demokracją oddawna i na każdym kroku otwarcie. Wszystko, co może zmniejszyć wpływ stronnictwa, które uważamy za bezwzględnie szkodliwe w oddziaływaniu na wychowanie obywatelskie i narodowe, za ciasne i obłudne w swych enuncjacjach dewocyjnych, musimy uznać za szczęśliwy krok ku oczyszczeniu terenu.

Ale doprawdy wolelibyśmy, by te operacje nie ujawniały aż tak zatrutej atmosfery!

Proces o podpalenie Reichstagu.

Goering do Dymitrowa: — „Co pan myśli, łotrze?"

Dwukrotne wykluczenie Dymitrowa.

Wznowiono proces w piątek, po jednodniowej przerwie. Na wniosek obrony sąd postanowił zawezwać szereg świadków, którzy znajdują się na emigracji, a gotowi są przybyć do Niemiec, o ile otrzymają list żelazny. Są to: znany pisarz Rossher, sekretarz partji kom. Kuehne i pani Reese. Odrzucono zaś wniosek o przesłuchanie dr. Breitscheida. Po odczytaniu protokółu Dymitrow wnosi o wezwanie posła De Vlissera, komunisty, który ma stwierdzić, że wbrew oskarżeniu — 1) van der Luebbe już przed laty został wykluczony z partji za anarchizm, 2) że występował wrogo przeciw partji, oraz 3) że nie miał ostatnio żadnych związków z partją i nie odbierał od niej żadnych poruczeń.

Bezpośrednio potem dochodzi do scysji między Dymitrowem a nadprokuratorem na tle strony prawnej zmieniania przez emigrantów nazwiska w Sowietach. Dymitrow wypalił: „Musi się pan jeszcze dużo uczyć, panie prokuratorze!"

Burza. Prokurator apeluje do przewodniczącego. Przewodniczący ostro karci Dymitrowa. Mało: — decyzją sądu Dymitrow zostaje wykluczony ponownie, na 3 posiedzenia. Policja wyprowadza...

Następnie zeznaje pani Adbore, lekarz i profesor z Moskwy. Stwierdza, że mieszkała w Moskwie w tym samym domu co Popow, oraz przedstawia akty, uwierzytelnione przez ambasadę niem. w Moskwie, a potwierdzające pobyt jego w Rosji w ciągu 1932 r.

Zkolei szereg świadków podaje, że widzieli Bułgarów w kawiarniach berlińskich. W ogniu pytań obrony zeznania te przedstawiają się b. wątpliwie.

Rozprawę przerwano o 14,30 i odroczono do soboty.

Sobota była odrazu „elektryczna". Ścisła kontrola, wzmożone posterunki, dygnitarze na sali sądowej — oto przygotowania do zeznań Goeringa. I sensacja: — aby nie powiedziano, że wszystko było ukartowane zgóry — sąd dopuszcza na dziś Dymitrowa!

Otoczony przez oficerów policji i szturmówek Goering wchodzi w mundurze bez odznak. Sala powstaje. Unoszą się ręce. Przewodniczący wyjaśnia cel zeznań Goeringa i Goebbelsa — odparcie zarzutów „Księgi Brunatnej". Goering przysięga i rozpoczyna ostrą reprymendę polityczną.

Dawny system wychowywał ducha kryminalnego. Jedynie Goeringowi i szturmówkom zawdzięczać należy że w Niemczech nie rządzą komuniści, którzy 30 stycznia przeszli do konspiracji oraz systemu prowokacji. Temu to łańcuchowi prowokacji każe Goering przypisać akty terroru, przypisywane narodowym socjalistom. Zresztą nie myśli on usprawiedliwiać się wobec „hołoty". Komuniści to — „pachołki katowskie, o najpodlejszych, sadystycznych zapatrywaniach, jakie kiedykolwiek gnieździły się w mózgach ludzkich"...

Goering nie wątpi, że Luebbe miał wspólników — komunistów. I niezależnie od wyroku sądowego, on sam znajdzie i ukarze tak winnych, jak „podszczuwaczy"...

Zkolei minister odpowiada nadprokuratorowi w sprawie zarzutów „Brun. Księgi" co do udziału obu ministrów w podpaleniu. O t. zw. „memorjale Oberfohrena", b. prezesa frakcji niem.-narodowych w Reichstagu, twierdzi, że jest to falsyfikat, zaś wielce tajemnicze jego samobójstwa przypisuje konfliktowi na tle honorowem.

Gorzej wiedzie się Goeringowi z Dymitrowem, który zaczyna zadawać pytania. Gdy chodzi o godziny rozmów i miejsce pobytu w noc pożaru minister wpada w sprzeczność z zeznaniami innych świadków. Jest coraz bardziej wzburzony. Dymitrow przeprowadza takie rozumowanie. Goering jest zwierzchnikiem policji. Kazał szukać sprawców. Kazał szukać wśród komunistów. A więc — utrudnił policji poszukiwanie gdzieindziej...

Goering ledwo panuje nad sobą. Na pytanie jak godzi swój stosunek do komunistów niemieckich ze stosunkami oficjalnemi z ZSRR, odpowiada, że to nie jego sprawa. Jego sprawa — to rozprawić się z komunizmem niemieckim oraz „z łotrami zagranicznymi, którzy przybyli tu poto, by podpalić Reichstag".

Dymitrow: „To zapatrywanie panuje w Rosji Sowieckiej. To jest znane".

Goering: „Chce pan oświadczyć to, co wiadome jest narodowi niemieckiemu. Naród niemiecki wie, że pan się tutaj zachowuje w sposób bezczelny, że pan tu przybył poto, aby podpalić Reichstag. Pan jest w moich oczach łotrem, którego miejsce jest na szubienicy".

Na to odezwanie się rozlegają się gwałtowne brawa wśród obecnych.

Przewodniczący: „Dymitrow, już panu powiedziałem, że panu tu nie wolno prowadzić żadnej propagandy. Niech pan się nie dziwi że świadek w tak ostry sposób do pana się odnosi. Zakazuję panu tej propagandy jak najsurowiej. Pańską rzeczą jest stawiać jedynie pytania rzeczowe".

Dymitrow: „Jestem bardzo zadowolony z odpowiedzi pana ministra. Mam jeszcze jedno rzeczowe pytanie do postawienia".

Przewodniczący (w jeszcze ostrzejszym tonie): „Odbieram panu głos ostatecznie".

Dymitrow: „Chyba się pan boi moich pytań panie ministrze?"

Goering: „Co pan sobie myśli, łotrze?!"

Przewodniczący: „Wyrzucić go!"

Wśród ogólnego zamieszania wyprowadzają Dymitrowa. Przewodniczący oświadcza że wyklucza Dymitrowa na trzy dni rozpraw.

Goering nie panuje już nad swojem wzburzeniem i wśród powszechnego chaosu krzyczy: „Oto co pozwalają sobie łotrzy, których miejsce powinno być na szubienicy!" — zwracając się zaś do wyrzucanego przez policję Dymitrowa, który ciągle coś wykrzykuje pod adresem Goeringa, woła wśród ogólnego poruszenia: „Jak pan wyjdzie z tego budynku sądowego i ja pana pochwycę, to pan jeszcze zobaczy!"

Gdy się trochę uciszyło Torgler oświadcza ponownie, że z takiem szaleństwem, jak podpalenie Reichstagu, ani on, ani partja nic wspólnego nie miała.

Pyta dr. Sack. Nawraca do komisji londyńskiej, cytuje twierdzenie jednego z dziennikarzy zagranicznych, który miał słyszeć od dwóch wybitnych członków partji narodowo-socjalistycznej, że „nazi" musieli uciec się do tej prowokacji, by zwiększyć swe szanse wyborcze. — Goering o londyńskim przewodzie wogóle nie chce mówić. Radzi Anglikom przejrzeć własne akta o pożarze parlamentu angielskiego (sic lat temu...), gdzie załatwiono sprawę krócej niż w Niemczech. „Należy oświadczyć zagranicy — mówi — że nie jesteśmy oskarżonymi, lecz oskarżycielami". Jeśli chodzi o tych dwu hitlerowców, to—jeśli ów dziennikarz nie kłamie—niech się cieszą: wielkie ich szczęście, że on, Goering, nie zna ich osobiście..

Po wywodach Goeringa polemizujących z „Brunatną Księgą", Popow, Torgler i Tanew składają krótkie oświadczenia. Rozprawę odracza się do poniedziałku.

SŁUCHOWISKO

Mąż wychowawca.

WTOREK. GABINET PROFESORA UNIW. W GMACHU WYKŁADOWYM.

— Aj, panie profesorze co ja mam za kłopot!!!

— Pan jest moim studentem?

— Aj, panie profesorze, co ja mam za kłopot! — Wcale nie jestem pańskim studentem!

— Przyznaję, że to wielkie zmartwienie. Ale tem bardziej nie jest ono przyczyną dostateczną do zabierania mi drogocennego czasu.

— Aj, panie profesorze, gdyby pan profesor wiedział jaki ja mam kłopot.

— Proszę nie zabierać mi ułomków drogocennego czasu.

— Panie profesorze ja mam takie straszne kłopoty. Moja żona...

— Naprawdę proszę zaprzestać...

— Panie profesorze, moja żona doskonale umie pański przedmiot. Jak ona go umie! Na pamięć wszystkie definicje. 1258 dat. Ach panie profesorze jak ona to wszystko umie! Już ja ją przepytałem z wszystkiego. Nie tylko umie — ona rozumie także. Ach jak ona to wszystko rozumie.

— A pan skończył dawno studja?

— Jakie studja?

— To co pan robi?

— A mam sklep z galanterjami

— I jakże to pan wszystko umiał u niej przepytać?

— Nie panie profesorze, to wszyscy wiedzą, to głupstwo, ale jak ona to umie!

— Niech pan wreszcie powie do jasnej, poco pan tu przyszedł?

— Czy, czy panie profesorze moja żona wzięła od pana dzisiaj podpis bo miała wziąć?

— Wzięła, nie wzięła, ale poco pan tu do jasnej przyszedł?

— A ja, ja chciałem tylko sprawdzić, czy ona napewno wzięła ten podpis.

CZWARTEK. PRZEDPOKÓJ W MIESZKANIU PRYWATNEM PROFESORA.

— Panie profesorze, jak ja jestem strasznie nieszczęśliwa. Pan profesor nawet nie wie jak ja jestem strasznie nieszczęśliwa.

— Proszę prędko mówić, o co idzie?

— Ach jaka ja jestem bardzo nieszczęśliwa. Panie profesorze, od kiedy wyszłam za mąż, jak ja jestem nieszczęśliwa.

— Nic pani w tem ani pomogę, ani przeszkodzę.

— Panie profesorze, jaka ja jestem nieszczęśliwa. Zapomniałam wziąć podpis.

— Nic pani już teraz na to nie poradzę. Już termin dawania moich podpisów minął.

— Panie profesorze, jak ja jestem nieszczęśliwa. Ach jaki on jest nerwowy!

— Kto jest nerwowy?

— Ach jaki on jest nerwowy, mój mąż.

— Poraz trzeci mówię do jasnej cholery, co mnie obchodzi pani mąż!

— Ach panie profesorze, jak on się dowiedział, że nie wzięłam podpisu jak on na mnie krzyczał. On nie tylko na mnie krzyczał. Na moich rodziców także krzyczał. Na kucharkę, na sublokatorkę. Ach panie profesorze, jaka ja jestem nieszczęśliwa!!!

TUZ.

Bieg myśliwski św. Huberta.

Bieg myśliwski św. Huberta, zorganizowany przez 3 DAK, w sobotę dnia 4 bm., przy udziale 20 najlepszych jeźdźców — oficerów dywizjonu, powiódł się znakomicie. W biegu uczestniczyło 5 amazonek: Helena eBnisławska, Elżbieta Minkiewiczówna, Janina Rzewuska Wanda Staniszewska i Szalawkówna. Trasa biegu około 5 - kilometrowa, prowadziła przez Karolinki, w malowniczej okolicy pagór kowalej. Na trasie urządzono 9 przeszkód. Finisz nastąpił na placu koło folw. Karolinki i przedstawiał się bardzo interesująco, gdyż polegał na gonitwie za „lisem" którym był por. Wiełłowicz. Mastrem był por. Małuski. „Lisa" dognała i ujęła p. Wanda Staniszewska zdobywając piękną nagrodę w postaci małego bunczuka, służącego jako przycisk na biurku. Inni goście otrzymali na pamiątkę małe lonce z proporczykami o barwach 3 DAK. Po skończonym biegu zebrano się w kasynie 3 DAK w koszarach Rafałowskich, gdzie uczestnicy biegu podejmowani byli gościnnie przez pułkownikowstwi Filipowiczów.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

WARSZAWA. (Pat.) Dewizy: Londyn 27,98—27,70. Nowy York: czek 5,74—5,68. Paryż: 34,95—34,77. Szwajcarja: 173,08 — 171,22. Włochy: 47,02—46,78. Berlin w obrotach nieoff. 212,50. Tend. niejednolita.

Dolar w obr. pryw. 5,80.

Car, Carowa i Carzęta.

Film, który wyświetla Helios p. t. Ostatnia Carowa (reżyserja Bolesławskiego a scenarjusz amerykański) jest taką pokracznie pogmatwaną rzeczywistością, takiem pomieszaniem prawdy z wierutnym fałszem, absurdalnemi pomysłami, niemającemi nic wspólnego z całą potworną historją Rasputina i jego stosunku do rodziny carskiej, że dziwić się trzeba raz jeszcze bezmyślności czy lekceważeniu firm amerykańskich, które arcydzieło literatury jak np. Dzwonnik z Notre Dame, albo bliskie nam, znane historyczne fakty przekręcają po swojemu.

Nie wdając się w szczegółową analizę, dość powiedzieć, że w interpretacji filmowej Carowa Aleksandra, gotowa jest poświęcić syna dobru ludu rosyjskiego(!) wysyłając go na balkon pałacu przed wzburzony tłum, domagający się jego widoku(!) Carowa drżała o życie biednego Aloszy, którego n. b. stale nazywano Baby w rodzinie, i nigdy taka scena się nie zdarzyła, ani w Petersburgu ani nigdzie. Tłumy manifestujące były, jak wiadomo, rozpędzane przez wojsko i policję. Car jedynie dobrze zarysowana postać w tym filmie, szarpany jest wpływami białego ducha (niby to ma być Jusupow) i czarnego (niby to ma być W.Ks. Mikołaj), nawet na niego scharakteryzowany. Wiadomo, że Mikołaj Mikołajewicz nienawidził Rasputina silniej niż kto inny i odważał się mówić o nim carostwu prawdę. Film przedstawia Rasputina jako magnetyzera, który czyni z Aloszy swoje medjum i w ten sposób zapanowuje nad całą rodziną Holsztein-Gottorp zwanych domem Romanowych.

Wiadomo zaś, że wpływ tego człowieka był bardziej tajemniczy i niezrozumiały kilka razy na wstrzymanie krwi płynącej z nieszczęsnego carewicza, obarczonego po rodzinie ks. heskich hemofilją, dziwną przypadłością, dziedziczoną przez synów od matek, nigdy inaczej. Swoją drogą, jakiż to dziwny palec losu, że w wyborze żony dla cara i matki następcy trona tak olbrzymiego imperjum, nie dołożono większych starań, nie zbadano stanu rodziny i dziedziczności? Jeszcze jeden mistyczny cios sprawiedliwości dziejowej, która bierze niewinne ofiary za grzechy ojców.

Naogół jednak, wracając do filmu, postać Rasputina jest nieźle i naogół prawdziwie ujęta przez Barrymore, jako gra fizjognomji, jako sposób bycia, sceny z kobietami acz obrzydliwe, trzymają się ściśle tego, co o tym plugawem stworzeniu się słyszało. Stosunek do carewicza dobrze zarysowany (doskonale gra go jakiś kędzierzawy Żydek. Natasza (połączenie Wyrubowej i ks. Jussupowej w zdarzeniach) również gra dobrze, car gra dobrze chwiejną rozlazłość ostatniego władcy Rosji. — Ale carowa niema ani dumy matki Baby, ani nerwowości Alix heskiej, gra fatalnie i banalnie. Nieprawdziwe są sceny kiedy Rasputin oświadcza jej, że on jest panem Rosji i ma wszystkich w ręku: a ona oburzona temi rewelacjami o nocnych odwiedzinach Rasputina w sypialniach córek, wypędza go, kiedy posyła do Jussupowa polecając by skończyć z Rasputinem! A po zabiciu go ohydnie przeciągniętem w filmie, przedstawionem inaczej niż to miało miejsce, bo odbywa się ulubiona w amerykańskich filmach bójka na pięści i walenie czem popadło pod ręką, a potem pokazywanie pokrwawionych gąb, jeszcze carowa car i carewicz (w filmie) dziękują Jussupowowi, że uwolnił Rosję od tej zmory!!?

Wszak o przebiegu zamordowania niesamowitego otca dali szczegółowe relacje i Jussupow i Puryszkiewicz i inni. Są to rzeczy aż nadto dziwne, straszne i niepojęte: m. in. żywotność Rasputina którego nie zatruto końską dozą strychniny czy czegoś równie silnego, ani nie można go było dobić dziesiątkami strzałów co prawie do obłędu doprowadziło morderców. Wiadomo też że carowa przekonana iż teraz ubóstwiany Baby umrze i zresztą fanatycznie przywiązana do Rasputina warjowała z rozpaczy i domagała się kary śmierci na wszystkich zabójców którzy uniknęli jej tylko dzięki temu że groziło to natychmiastową rewolucją od góry... Carowa i Wyrubowa wraz z innemi adeptkami kultu Rasputina domagały się szukania zwłok a po znalezieniu myślały o mauzoleum dlatego zwłoki wydobyto z prowizorycznego grobu za miastem spalono... tak jak potem spalono ciała całej pomordowanej rodziny carskiej której zagładę w związku ze swoją przepowiadał ten szatański cudotwórca. Był też przeciwnikiem wojny (w filmie do niej namawia) w listach carowej jest o tem, przepowiadał, że wojna to zagłada cesarstwa, a jego śmierć ich śmiercią. Dlaczegoż realizatorzy filmu nie trzymali się ściśle prawdy w jednej z najdziwniejszych historyj jaką znają dzieje domów panujących?

Było wszak ciekawem pokazać jak życie tych ludzi, władców stu trzydziestu miljonów poddanych upływało w wiecznej trwodze, co doprowadziło carową do rozstroju umysłu. Przed urodzeniem syna oczekiwanego czterykroć i obawiając się piątego zawodu, carowa szalała, rozbijała porcelanę, miewała ataki histerji i trwogi, które ją stawiały na granicy obłędu. Opowiadał o tem lejb-medyk dworski jednemu doktorowi Polakowi z którym był w przyjaźni. W takich warunkach drżąc o życie męża, obawiając się ciągle spisków, oczekując mogącej się każdego dnia zdarzyć katastrofy na tle hemofilji u syna, carowa wytwarzała koło siebie atmosferę przygnębienia, chowania się od ludzi odosobnienia wreszcie jedynej ucieczki... do Boga. Najciekawszym wizerunkiem życia tej dotkniętej palcem przeznaczenia rodziny są wspomnienia Szwajcara Gerarda nauczyciela carewicza. Z litością pisze o życiu tych carząt. Nie miewali żadnej stosownej rozrywki żadnych stosunków z najbliższą nawet rodziną, od której carowa odsuwała męża i dzieci. Zdrowie następcy tronu to była oś koło której się wszystko obracało wszyscy do tego byli przystosowani. Te młode dziewczęta rosły nie mając lepszych rozrywek jak zbieranie grzybów w Białowieży lub nabożeństwa w cerkwiach. Żadnych tańców sportów, teatrów, życie nudne przytłumione nieszczęściem, ogłupiające życie, jak pisze ów Gerard, gorsze niż b. średniozamożnej rodziny mieszczańskiej. To też oprócz Tatjany, która okazywała jakąś samodzielność a mysły ich były pogrążone w sennem zaćmieniu i zadawalniały się dziecinnemi zabawami i służeniem bratu.

Trwogi carowej o dzieci sięgały początków jej panowania. We wspomnieniach prefekta policji paryskiej Lepina jest epizod dużo mówiący. Gdy carostwo przybyli do stolicy Republiki francuskiej z rewizytą w końcu zeszłego wieku carowa umierała ze strachu że republikanie zrobią zamach. Postanowiła towarzyszyć mężowi i co więcej zabrać ze sobą dwie malutkie carówny. Przybycie i przejazd przez miasto odbyło się wspaniale. Paryż wiwatował drobne mieszczaństwo miało tyle pieniędzy w pożyczce rosyjskiej kupcy i technicy tyle sobie obiecywali po niezmierzonych niewyzyskanych bogactwach Rosji! Ulokowana w pałacu Elizejskim rodzina udała się na spoczynek. W nocy budzą p. Lepina. Natychmiast do cara. Co się stało? Ubiera się przerażony przybywa zastaje monarchę chodzącego po pokoju a carową w negliżu koronkowym wijącą się na kanapie w ataku płaczu i okrzyków trwogi. Car przeprasza prefekta za nerwy żony, ale... niech ją pan uspokoi... że nic się stać nie może... car jąka się i nie może nic wypowiedzieć, a carowa rzuca się do Lepina i powtarza gorączkowo:

— „Ja wiem, że nas zamordują, ja wiem, słyszałam ludzi idących po nas oni nas zabiją męża, mnie i dzieci, ratujcie dzieci"... i szlocha i płacze.

Lepine wściekły i oburzony... bo gdzież myśleć coś podobnego o Francuzach, o nim i o bezpieczeństwie powierzonem ludziom zaufania? Ale naturalnie najgrzeczniej prosi o wyjaśnienie czy coś zaszło, czy coś carowa widziała, słyszała?

— „Tak słyszałam jak szli po nas" szlocha nieszczęśliwa matka... jakby w przeczuciu innej nocy w kilkanaście lat potem, gdy istotnie przyszli w domu Ipatjewa po nich. Nagle zerwała się i wołając z płaczem „dzieci, czy dzieciom nic się nie stało!" pobiegła w stronę apartamentu carewien za nią Lepine a za nimi car. W pokoju dzieci pełnym najcudowniejszych zabawek, ofiarowanych przez miasto i prezydenta Republiki, pod strażą fachowych nurse i bon, ochmistrzyni dworu i t. p. spały snem niewinności małe dziewczynki, których powóz biały od puchów i koronek oklaskiwany był w dzień przez cały Paryż. Carowa padła na kolana, modliła się i uspokoiła wreszcie, a Lepinowi powiedział car zmieszany i robiący wrażenie rozbitego temi nerwami, że ma nadzieję i prosi by to nie wyszło na jaw. Lepine dotrzymał słowa do czasu upadku caratu...

Gerard opisuje inną tragiczną scenę: gdy podczas jakiejś uroczystości dworskiej, kiedy carowa musiała wystąpić w całym galowym stroju i stać albo siedzieć w majestacie, syn jej miał właśnie atak hemofilii i każdej chwili mógł skonać. Nieszczęsna kobieta, stojąca jak ikona, okryta bezcennemi klejnotami, nędzniejszą była w tej chwili od żebraczki z ulicy. Innym razem znów, mimo jej oporu, powieźli z doktorami i wszelkiemi ostrożnościami carewicza na front, z ojcem, gdyż liczono, że pokazanie małego żołnierzom doda im męstwa.

Pokaz ten był koniecznością dynastyczną, państwową, los Rosji i t. p. zgodziła się... nie dowieźli do oznaczonego punktu biednego chłopca, gdyż doktorzy nie ręczyli za jego życie, wobec coraz wzmagającego się krwotoku... I dziwić się potem, że car abdykował także w imieniu syna w Mohilewie...

Głupi film amerykański stawił raz jeszcze przed oczy wspomnienie tych dziwnych zdarzeń, gdzie się nadnaturalne czynniki objawiły z rzadką wyrazistością i siłą.

Hel. Romer.

—:0:—

Zjazd tkaczek pow. wil.-trockiego.

W dniu 3 listopada rozpoczął się Zjazd tkaczek zorganizowany przez Komitet Opieki nad Wsią Wil. w sali Zakładu Etnograficznego U. S. B.

Uczestniczki przybyły w liczbie około 100 osób na nabożeństwo do Ostrej Bramy, które odprawił Ks. Nowak z N. Wilejki, wygłaszając do zebranych w płomiennych słowach serdeczne powitanie, zachęcając uczestniczki do podniesienia kultury duchowej i materjalnej wsi opartej na zasadach religijnych i ideałach marjańskich.

Punktualnie o godzinie 11 Przewodnicząca Komitetu i inicjatorka zjazdu p. J. Prystorowa otworzyła zjazd, przedstawiając zebranym możliwości podniesienia dobrobytu wsi kresowej przez racjonalną uprawę lnu i odpowiednie zużytkowanie tego cennego surowca krajowego.

Zkolei p. prof. Ehrenkreutzowa nawoływała uczestniczki do pielęgnowania wzorów rodzimych w tkaninach lnianych i nienaśladowania szablonów miejskich.

W końcu ks. Nowak scharakteryzował doniosłą rolę Komitetu Opieki nad Wsią Wil. i zobrazował wzorowe domostwa wiejskie.

Pierwszy fachowy wykład wygłosił w sposób dostępny i poglądowy p. inż. Pietraszkiewicz „O lnie, glebie odpowiedniej i jej uprawie".

Tematem zaś prelekcji p. inż. Bendycha było zagadnienie „Włókna, przędzy i narzędzi lniarskich".

Po odczytach uczestniczki udały się do stacji lniarskiej Tow. Lniarskiego, gdzie zapoznali się z najnowszemi maszynami i narzędziami lniarskiemi.

Zainteresowanie słuchaczek było ogromne, czego dowodem były nadzwyczajne liczne zapytania skierowane do prelegenta.

Zjazd zakończył się gorącą owacją dla przewodniczącej p. J. Prystorowej.

Drugi zjazd odbędzie się w powiecie święciańskim.

Przygotowanie wycieczki do Z. S. R. R.

Organizowana przez sowieckie biuro turystyczne „Inturist" wycieczka do ZSRR, licząca przeszło 20 uczestników, wyruszy z Wilna w końcu bieżącego miesiąca. Wycieczka ta, w której skład wchodzą głównie reprezentanci tutejszego handlu i przemysłu, podczas 30-dniowego pobytu w Rosji sowieckiej zwiedzi największe miasta i główniejsze ośrodki sowieckiego przemysłu. Nie wykluczonem jest, iż uczestnicy wycieczki zwiedzą także niektóre rolnicze gospodarstwa kolektywne na sowieckiej Ukrainie, położone w pobliżu Kijowa, objętego trasą wycieczki.

Linja Woropajewo - Druja nie cieszy się powodzeniem.

Nowo-otwarta linja kolejowa Woropajewo—Druja przynosi nadal deficyt. Ruch towarowy jest minimalny a jeszcze gorszy osobowy, mimo zaprowadzonych specjalnych stawek taryfowych.

Pociągi na tej linii kursują dwa do trzech razy w tygodniu bez pasażerów i towarów.

Okręgowa Konferencja jesienna spółdzielni spoż.

Jak już podawaliśmy w dniu 29 ub. m. odbyła się jesienna konferencja spółdzielni Okręgu Wileńskiego. Objawem nader pocieszającym obecnej konferencji jest ilościowy udział delegatów spółdzielni związkowych. Na 38 spółdzielni w okręgu, 25 przysłało swych delegatów w liczbie 40, co stanowi 65 proc. Pozatem w konferencji wzięło udział 14 przedstawicieli instytucyj i 1 delegat sp. wojskowej. Razem w konferencji wzięło udział 55 osób. Pewną miłą inowację stanowi udział w konferencji chóru spółdzielni uczniowskich szkół pow. Nr. 20 i 5 w Wilnie, przez odśpiewanie „Hymnu spółdzielczego" i dwu melodyj wileńskich. W ten sposób znalazła swój konkretny wyraz współpraca „młodych ze starymi".

Konferencję zagaił p. prezes Rady Okręgowej, Ignacy Turski. Po ukonstytuowaniu się prezydjum przystąpiono do obrad.

Referaty objęte porządkiem dziennym wygłosili p.p. Namieciński, kier. oddz., Paździor, lustrator i Woszczak, sekretarz R. O. Po referatach referenci zgłosili odpowiednie wnioski do uchwalenia poczem odbywała się dyskusja.

W dyskusji wzięło udział 13 delegatów, omawiając różne zagadnienia i bolączki związane z pracą w terenie. Jakkolwiek dyskusja była b. ożywiona, to żałować należy, że obracała się ona prawie wyłącznie około doraźnych spraw gospodarczych, mniej natomiast podkreślając zagadnienia ideowo wychowawcze i organizacyjne t. j. te, na które nastawione były referaty.

Uchwaleniem zgłoszonych przez referentów i dyskusji wniosków, zakończono konferencję. Zgłoszone i uchwalone wnioski dadzą się streścić w następujących punktach.

1) W sprawach gospodarczych:

a) należy dążyć do upłynnienia i uporządkowania remanentów, w porozumieniu z ogółem członków, na podstawie doświadczenia życiowego oraz przez współpracę z komisją Normalizacyjną Okręgu;

b) należy uporządkować sprawę źródeł zakupów, przyczem popieranie Hurtowni Zw. uważać należy za moralny i organizacyjny obowiązek wszystkich spółdz.

c) kalkulację towarów postawić na należytym poziomie.

2) W sprawach organizacyjno — propagandowych:

a) Rada Okręgowa przystąpi do pracy w Okręgu przez zorganizowanie rejonów okręgowych z delegatami rejonowemi na czele.

b) wzywa się wszystkie Zarządy i Rady Nadzorcze Spółdzielni do wzmożenia akcji propagandowo — organizacyjnej na terenie swych spółdzielni w kierunku: 1) jednania nowych członków; 2) zwoływania częściej walnych zebrań członków;

c) wzywa się wszystkich pracowników do pracy samokształceniowej na Spółdzielczych Kursach Korespondencyjnych i czynnego udziału w kursach jakie zostaną zorganizowane przez Radę Okręgową. Lot

Przedstawiciele kowieńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej przybywają do Wilna.

Podług nadesłanej do Wilna wiadomości, w grudniu rb. przybędzie do Wilna kilku przedstawicieli Kowieńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Delegaci litewskiego przemysłu i handlu mają zapoznać się z miejscową produkcją pewnych artykułów.

Wyrodny syn usiłował popełnić samobójstwo.

Onegdaj wieczorem do ambulatorjum pogotowia ratunkowego dostarczono 66-letnią staruszkę Katarzynę Pietkiewiczową zamieszkałą przy ulicy Wiłkomierskiej 3 z całym szeregiem ran i sińców.

Po udzieleniu staruszce pierwszej pomocy, opowiedziała ona, że pobił ją dotkliwie jej syn 40-letni Kazimierz Pietkiewicz — bezrobotny, który maltretuje ją ostatnio w straszliwy sposób.

O wypadku pobicia powiadomiono policję, która postanowiła wyrodnego syna zaaresztować. Gdy zgłoszono się jednak do mieszkania Pietkiewicza już go nie było.

Tegoż dnia w godzinach wieczorowych przechodnie nad brzegiem Wilji, wpobliżu szpitala św. Jakóba byli świadkami następującego wypadku.

Z ciemności wyłoniła się nagle sylwetka jakiegoś mężczyzny, który rzucił się do Wilji i zaczął tonąć.

Na alarm przechodniów nadbiegł posterunkowy policji, który przy pomocy łódkarzy uratował samobójcę, którego przewieziono do szpitala. Jak się okazało był to Kazimierz Pietkiewicz.

Dotychczas nie ustalono co było powodem zamachu samobójczego: obawa przed ewentualną odpowiedzialnością czy też żal za popełniony występek. (c)

Ucieczki z Wielucian.

Ostatnio znacznie zwiększyła się ilość ucieczek młodocianych przestępców z Wielucian, które stały się zjawiskiem stale powtarzającem się. Nie ma prawie tygodnia by do władz śledczych nie napływały meldunki o ucieczkach z Wielucian. Przed kilku dniami donosiliśmy o zatrzymaniu przez agentów wydziału śledczego wielokrotnego zbiega z Wielucian Gryszkiewicza. Obecnie w ręce policji wpadł jeszcze jeden młodociany więzień, który potrafił przez kilka dni wyprowadzać policję w pole.

Przed kilku dniami jeden z wywiadowców wydziału śledczego pełniący służbę na dworcu kolejowym w Wilnie zatrzymał jakiegoś podejrzanego chłopca który uwijał się po dworcu bez określonego celu.

W czasie przesłuchania zatrzymany oświadczył, iż nazywa się Jan Chulinowicz pochodzi z Warszawy, gdzie mieszkał przy ulicy Miłej. Z dalszych wyjaśnień chłopca wynikało, iż ojciec jego jest właścicielem huty szklanej i że do Wilna zbiegł w poszukiwaniu przygód. Chłopiec prosił, by odstawiono go zpowrotem do Warszawy.

Zeznania jego wydały się policji nieprawdziwe. Sprawdzono w Warszawie i istotnie okazało się, że chłopiec kłamie jak najęty. Ani on ma ojca, ani wogóle mieszkał w Warszawie. Wzięty w krzyżowy ogień pytań chłopiec przyznał się do kłamstwa i oświadczył, że w rzeczywistości zbiegł z domu poprawczego w Sieradzu.

Lecz policja i tym razem nie dała mu wiary. Zapytano telefonicznie kancelarję domu poprawczego w Sieradzu, skąd nadeszła odpowiedź, że takiego we wspomnianym domu poprawczym nie było.

Dopiero w wyniku kilkudniowego dochodzenia policja ustaliła, iż zatrzymany chłopiec nazywa się w rzeczywistości Bronisław Kozłowski, pochodzi z Wilna i odbywał karę w domu poprawczym w Wielucianach dokąd chłopca odesłano.

Kozłowski, gdy dowiedział się, że został zdemaskowany, prosił by nie odsyłano go do Wielucian, skąd większość chłopców chce uciec. (c)

Uratowanie tonących na jeziorze Trockiem.

Na jeziorze trockiem wczoraj 17-letni Bogusław Bieski uratował 23-letniego P. Lisiewicza i 19-letnią M. Ł. z Wilna, którzy łodzią wybrali się na spacer. Wskutek silnego wiatru łódź wywróciła się i wycieczkowicze znaleźli się w wodzie. Wypadek ten zauważył Bielski, który przy pomocy innego kolegi szybko przybył łodzią na miejsce wypadku i z narażeniem własnego życia wydobył tonących. (c)

Rozszarpany przez granat.

Pastuch Łuksza Stanisław ze wsi Zwirynie gm. Dryświaty, pasąc bydło znalazł na polu pocisk armatni, leżący tam od czasów wojennych. Chcąc go rozebrać, Łuksza użył kamienia. Pocisk eksplodował. Nieszczęśliwy chłopiec stracił lewą nogę i obie ręce oraz doznał poparzenia i pokaleczenia całego ciała. W wyniku tak ciężkich ran Łuksza zmarł tegoż dnia w szpitalu.

Chciał zabić, bo nie chciała.

Szabłyko Bazyli ze wsi Zamosze gminy miadzielskiej usiłował zabić 18-letnią dziewczynę z tejże wsi Rowdówne Anastazję, strzelając do niej dwa razy z obciętego karabinu, na szczęście jednak chybił. Przyczyną usiłowania zabójstwa była odmowa wyjścia za Szabłykę zamąż. Szabłykę aresztowano.

Proces o zniesławienie b. kierownika „Kina Miejskiego".

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego zasiedli wczoraj redaktor „Ostatnich Wiadomości" p. Feliks Lubieżyński i p. Władysław Szczepański, b. dyrektor orkiestry b. „Kina Miejskiego", — obaj oskarżeni o zniesławienie w druku b. kierownika smutnej pamięci „Kina Miejskiego" Piotra Saszenki.

W m. sierpniu roku 1931 w „Ostatnich Wiadomościach" ukazały się artykuły pióra p. Lubieżyńskiego w formie wywiadu z b. dyrektorem orkiestry „Kina Miejskiego" p. Szczepańskim, omawiające szczegółowo działalność kierownika tego kina Saszenki. Artykuły zarzuciły Saszence wiele faktów skandalicznych. Pomawiały go o moralną winę śmierci dwóch osób, o znieważenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, legjonistów, prezydenta miasta, p. Żejmę oraz ordynarne traktowanie pracowników i publiczności.

Saszenko poczuł się tem obrażony i skierował sprawę do sądu.

Oskarżeni oświadczyli, że wszystko, co napisali, jest prawdą.

Sąd zbadał wczoraj kilkunastu świadków. W czasie przewodu padały pytania co do działalności „Kina Miejskiego" wogóle. Przewodniczący Brzozowski pytania takie uchylał, nadmieniając, że sprawa dotyczy nie „Kina Miejskiego", lecz tylko jego kierownika i dlatego należy unikać wszystkiego co z osobą Saszenki nie ma nic wspólnego.

B. szef kultury i oświaty magistratu p. Łokuciejewski, zeznający oczywiście w charakterze świadka, oświadczył, że Saszenko nie miał żadnego wpływu na dobór filmów. Był od tego bardzo daleko i w jego kompetencji leżała tylko strona techniczna. P. Łokuciejewski mówi, że p. Szczepański składał memorjały na jego ręce, w których zarzucał Saszence powodowanie niskiej frekwencji przez nieumiejętne kierowanie kinem. Na Saszenkę składał zażalenia nietylko p. Szczepański. P. Łokuciejewski miał raport od nauczycieli, którzy wprowadzali dzieci na seanse szkolne, że nauczycielstwo narażane jest na niegrzeczne traktowanie ich przez Saszenkę. Były podane konkretne fakty.

Świadek Barszczewski, legjonista, twierdzi, że Saszenko w ordynarny sposób znieważył legjonistów; — mówił do kasjerki kina „stul pani pysk"; — kazał służbie „bić w mordę każdego z publiczności, kto będzie palił papierosa w poczekalni". Opowiada także o tem, jak Saszenko rozkazywał suchotnikowi Jagielle, zwolnionemu z pracy przez lekarza, myć podłogi i, że po pewnej nocy takiego harowania Jagiełło zachorował i w 4 dni potem umarł.

Żona Jagiełły z wielkim bólem opowiedziała to samo sądowi, twierdząc, że Saszenko sprowadził jej męża do grobu.

Świadek Dodoronek potwierdził, że Saszenko znieważył legjonistów i Marszałka.

Inni świadkowie stwierdzili, że Saszenko odzywał się obrażająco o Prezydencie Rzeczypospolitej.

Marja Świrska opowiedziała, jak Saszenko faworyzował ładną kasjerkę, która składała raporty w prywatnem jego mieszkaniu.

Proces przeciągnął się do późna w nocy. O godz. 8-ej rozpoczęły się dopiero przemówienia stron. Oskarżenie prywatne popierał mec. Bajraszewski. Obronę wnosili mec. Leonard Rodziewicz (red. Lubieżyński) i mec. Witold Jodko (p. Szczepański).

Sąd po wysłuchaniu stron oznajmił, że wyrok będzie ogłoszony we wtorek. Włod.

KURJER SPORTOWY
Niedziela w sporcie.

Dziś w Warszawie na stadjonie Polonii odbędzie się decydujący mecz piłkarski o wejście do Ligi między wileńskim WKS., a Polonią stołeczną. Mecz ten zadecyduje ostatecznie o wejściu do Ligi.

W Krakowie zaś odbędzie się pierwszy mecz o utrzymanie się w Lidze między Czarnymi, a Garbarnią.

We Lwowie Pogoń gra decydujące spotkanie o mistrzostwo Ligi z Ł. K. S. Jeżeli Pogoń przegra, to szanse jej zmaleją do zera.

Komunikat A. Z. S.

A. Z. S. podaje do wiadomości, że zreorganizowany zarząd sekcji narciarskiej ukonstytuował się jak następuje:

Kierownik wyszkoleniowy — prof. Pietkiewicz K. — Kierownik turystyczno — wycieczkowy — kol. Grabowiecki Jan. Kierownik zawodniczo — sportowy — kol. Stankiewicz Wiktor. Gospodarz i skarbnik kol. Paciulewicz Stanisław. Sekretarz — kol. Stankiewicz Mieczysław.

Specjalna zaprawa narciarska dla zawodników odbywa się we czwartki o g. 17 i soboty o godz. 18 w sali gimnastycznej AZS (gmach główny).

Zaprawę prowadzą prof. K. Pietkiewicz i kol. W. Stankiewicz.

Wyrok w procesie o napad na wiceprezydenta Czyża.

Doprowadzeni świadkowie w procesie o napad na wiceprezydenta Czyża wyjaśnili, że p. wiceprezydent Czyż nie miał i nie mógł mieć wpływu na sprawę zwolnienia z pracy w „Arbonie" szoferów Bielukiewicza i Rynkiewicza, należących do prorządowego Związku Pracowników Samochodowych Ziem Północno — wschodnich.

Podejrzenia szoferów że p. wiceprezydent Czyż zemścił się na nich za działalność szkodzącą P. P. S.-owskiej organizacji „Transportowców" (we wczorajszem sprawozdaniu z tego procesu określono „Transportowców" jako organizację prorządową wskutek mylnego przestawienia słowa) — nie są uzasadnione. Szoferzy też zeznają, że przez nikogo do napaści nie byli namawiani. Działali z własnej inicjatywy.

Sąd uznał Bielukiewicza za winnego czynnej napaści na wiceprezydenta Czyża i skazał go na 6 miesięcy aresztu. Rynkiewicz został uniewinniony. WŁOD.



Parę ciekawych kart z dziejów teatru w Wilnie.

W dalszym ciągu cyklu odczytów RWZ z przeszłości Wilna w ub. piątek mówił p. Łopalewski o dawnym teatrze wileńskim. W dziejach teatru w Wilnie wyszczególnił trzy zasadnicze okresy: pierwszy od początku do pojawienia się Bogusławskiego; drugi do lat sześćdziesiątych, czyli zamknięcia teatru polskiego przez rządy rosyjskie, oraz ostatni od r. 1905, czyli otwarcia teatru Anny Mlodziejowskiej.

Prelegent zajął się dwoma okresami pierwszemi. Wspomniał o najdawniejszem przedstawieniu teatralnem w Wilnie p. t. **Pompa Casimiriana**, dla uczczenia Kanonizacji św. Kazimierza. Początkami teatru w Wilnie były djalogi szkolne zrazu łacińskie, potem polsko — łacińskie, wreszcie w drugiej poł. w. XVII już tylko polskie. Do końca XVIII w. czyli do pojawienia się Bogusławskiego w Wilnie, teatr w niem ma charakter szkolny i dworski, Bogusławski dopiero, rozpoczyna jego erę publiczną.

P. Łopalewski w bardzo żywej, interesującej prelekcji dał jednocześnie i dużo wartościowego materjału informacyjnego i zabawne tło anekdotyczne, będące jednocześnie świetnym przyczynkiem do charakterystyki ówczesnego teatru w Wilnie.

Są tam i momenty ukazujące znaczenie społeczne, polityczne i kulturalne tego teatru są i inne bardzo ciekawe natury obyczajowej, bądź zabawne dziś dla nas, bądź mniej wesołe, jeśli chodzi o te, które dość smutną dolę ówczesnego aktora, malują. Niezbyt wesołe są również wspomnienia agonji teatru polskiego w Wilnie w latach czterdziestych — sześćdziesiątych.

Dziękowano prelegentowi bardzo szczeremi oklaskami. s. z. Kl.

Wyrabiali emerytury, nie posiadając uprawnienia.

Wczoraj starosta grodzki wileński skazał niejakich Józefa Cieleckiego, Józefa Piątkowskiego, Pawła Bohdaniomka i Justyna Rutkowskiego każdego na karę 3 m. bezwzględnego aresztu za zawodowe wyrabianie emerytur kolejowych bez posiadania ku temu wymaganych uprawnień. Jak wiadomo bowiem uprawnienia podobne mają tylko prawnicy, jak adwokaci i t. p.

Podczas rewizji w mieszkaniu prywatnem Cieleckiego znaleziono 120 teczek ze sprawami emerytalnemi. „Handelek", jak widzimy prosperował wcale nieźle.

Cieleckiemu i Bohdaniomkowi udowodniono, że wyrabianiem emerytur zajmowali się do 10 listopada 1932 roku. — natomiast Rutkowskiemu i Piątkowskiemu udowodniono, że uprawiali ten proceder do 1 września r. 1932.

W związku z tem Piątkowskiemu i Rutkowskiemu pan starosta darował karę na mocy amnestji. WŁOD.

Zmierzch jodyny.

Swego czasu jodyna uważana była za doskonały środek antyseptyczny. Niestety ma ona wielkie wady: rozdrażnia skórę, niszczy tkanki, i plami. Dopiero jednak w ostatnich czasach udało się stworzyć kompozycję lekarstwa t. zw. osmoallergicznego, które posiada własności dezynfekcyjne jeszcze silniejsze niż jodyna, a przytem zupełnie nie podrażnia skóry, ani nie plami. Lekarstwem tym jest „Germatol Dr. Dobrzańskiego". Znany dobrze np. we Francji, który ma własności nie tylko antyseptyczne, lecz również kojące i lecznicze przy wrzodach, odmrożeniu, róży, reumatyzmie, artretyzmie ischiasie i t. p.

Współpraca polsko-czeska na ekranie (Pan).

Właściwie to nietyle współpraca polsko-czeska, tylko „Dwanaście krzeseł" pod reżyserją Fricza, twórcy szeregu tęgich filmów wyłącznie czeskiej produkcji i niestety, tak że polskiego, ściślej — warszawskiego „reżysera" p. Waszyńskiego.

Jak na inaugurację polsko — czeskiej współpracy filmowej, wypadło to dosyć słabo.

Wprawdzie „Dwanaście krzeseł" może nie jest takim ostatecznym kiczem, ale jak na film komiczny stanowczo zamało w nim vis comica. Śmieszne to trochę jest, ale nie komiczne. Jedynie jeden jedyny epizod jest naprawdę komiczny, jest nawet — pierwszorzędny, to sceny z seansu spirytystyczn. To jest doskonałe od początku do końca. Zaraz potem jednak następny epizod w wagonie z niedźwiedziem niedostatecznie wyzyskany. Cóż za sytuacje można tam było stworzyć. Dano banalną, oklepaną z dawno zużytych „brodatych" kawałów gierkę. Jak zwykle, tak i tu pospolite lenistwo myślenia, wraz z wrodzonym brakiem inwencji. (sk)

RADJO
WILNO.

NIEDZIELA, dnia 3 listopada 1933 roku.

Gimnastyka; Muzyka; Dziennik poranny; Muzyka; Chwilka gosp. dom.; 10,05: Nabożeństwo; 11.45: Muzyka z płyt; 11.57. Czas: 12,10: Kom. meteor.; 12,15: Poranek symf. z Filharm. Warsz.; 13.00: „15 lat służby zdrowia w Polsce" odczyt; 13.12: D. c. poranku symf.; 14.00: Audycja dla wszystkich, 15,00: „Jak żywić i pielęgnować inwentarz żywy w zimie"? odczyt; 15.20: Koncert. 16,00: Wesoła audycja dla słuchaczy od lat 5 do 90. 16,30: Utwory Pawela (płyty); 16,45: Recytacje utworów Zygmunta Krasińskiego; 17,00: „Czy umiemy prać trykotarze" odczyt; 17.15: Koncert; 18,00: Słuchowiska: 18,40. Arje i pieśni; 19.00: „Co nas boli"? przechadzki Mika po mieście; 19,20: Program na poniedziałek; 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży; 19.45: Rozmait.; 19.50: Dziennik wieczorny; 20.00. „Samorząd a Państwo.: odczyt wygł. min. B. Pieracki (z okazji 15-lecia Niepodległ.); 10.15: Trzy gwiazdy rewji: Mira Zimińka, Kazimierz Krukowski i Wł. Walter przed mikrofonem; 21.15: Odczyt aktualny; 21.30: Jubileuszowa wesoła audycja; 22,30: Wiad. sport.; 22.40: Muzyka taneczna; 23,00: Kom. meteor.; Muzyka taneczna.

NOWINKI RADJOWE

HUMOR W RADJO.

W programie niedzielnym znajdą radjosłuchacze dwie wesołe audycje. O godzinie 20,15 wystąpią w studjo rozgłośni warszawskiej trzy gwiazdy stołecznych teatrów rewjowych — Mira Zimińska, Władysław Walter i Kazimierz Krukowski. Niemal bezpośrednio po tej audycji o godz. 21,30 nada rozgłośnia lwowska swoją jubileuszową „wesołą falę" z udziałem sławnej już dziś w Polsce wesołej pary, jaką tworzą Szczepko i jego towarzysz Tońko.

WESOŁE SŁUCHOWISKO.

Dużo humoru znajdą również słuchacze w audycji literackiej, która wykonana będzie przed mikrofonem w niedzielę o godz. 18-ej. Będzie to radjofonizacja znanej komedji Verneuilla p. t. „Azais" w wykonaniu pierwszorzędnych sił komedjowych.

MUZYKA W POŁUDNIE.

Poranek muzyczny jak zwykle w każdą niedzielę transmitowany będzie z Filharmonji Warszawskiej. Program wypełnią utwory Beethovena. Wystąpi jako solista Zbigniew Drzewiecki (fortepian) i orkiestra pod kier. K. Wiłkomirskiego.

HUMOR W TWÓRCZOŚCI I W ŻYCIU CHOPINA.

W poniedziałek o godz. 19.25 dr. Tadeusz Szeligowski będzie mówił o humorze Fr. Chopina, jako człowieka i artysty. Feljeton ten transmitowany będzie przez wszystkie rozgłośnie polskie.

K R O N I K A

Niedziela 5 Listopad

Dziś: Zacharjasza i Elżb.
jutro: Leonarda W.

Wschód słońca — g. 6 m. 37
Zachód " — g. 4 m. 06

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 4 XI 1933 roku.

Ciśnienie 758
Temp. średn. + 4
Temp. najw. + 6
Temp. najn. + 2
Opad — 0.1
Wiatr — południowy
Tend. barom. — wzrost
Uwagi: przelotne opady.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:
Paka — Antokolska 54, Siekierżyńskiego — Zarzecze 20, Sokołowskiego — Tyzenhauzowska róg Targowej, Szantyra — Legjonowa, Zasławskiego — Nowogródzka. Zajączkowskiego — Witoldowa.

Oraz Rodowicza — Ostrobramska 4, Jurkowskiego — Wileńska 8, Augustowskiego — Mickiewicza 10, Sapożnikowa — róg Zawalnej i Stefańskiej.

OSOBISTA

— **Pan Wacław Wyszyński, prezes Sądu Apelacyjnego, wyjechał** w dniu 4 b. m. do Warszawy w sprawach służbowych.

SPRAWY AKADEMICKIE

— **Z Koła Polonistów.** Dziś na herbatce zapoznawczej Koła Polonistów odegrany zostanie dramat w 7 scenach „W pogoni za biodrem" Jerzego Putramentu i Stefana Zagórskiego. — Początek o godz. 7.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Koło Sióstr Pogotowia Sanitarnego Polskiego Czerwonego Krzyża przypomina,** że dzisiaj p. inż. Henryk Jensz wygłosi odczyt na temat „O zasilaniu miast w wodę i doprowadzaniu i oczyszczeniu ścieków" w lokalu Czerwonego Krzyża — ul. Tatarska 5 o godzinie 17.

— **Niedzielne Odczyty Czerwonego Krzyża** Dziś o godzł 12 w Towarzystwie Lekarskiem przy ul. Zamkowej 24, ppłk. dr Adolf Mańkowski wygłosi odczyt o pielęgnowaniu chorych.

Wstęp wolny.

— **Koło Etnologów Stud. U. S. B.** podaje do wiadomości że w poniedziaek dnia 6 bm o godz. 19 odbędzie się w sali Seminarjum Archeologji Klas. USB. (Zamkowa 11 w podwórzu) zebranie naukowe koła z referatem dr. B. Stelmachowskiej p. t. „Z badań nad rybołóstwem naszego wybrzeża morskiego" z przezroczami.

Wstęp wolny. Goście mile widziani.

— **Zarząd Rodziny Wojskowej zawiadamia,** iż w dniu 8 listopada o godz. 7 wiecz. odbędzie się tradycyjna herbatka dla członkiń, poprzedzona odczytem p. Wandy Pełczyńskiej o Marocco.

Jednocześnie Zarząd podaje do wiadomości członkiń, iż w dniu 10 listopada w Auli Kolumnowej USB o godz. 6 wiecz. odbędzie się „Apel kobiet poległych w walkach o Niepodległość".

Wstęp wolny.

— **Z T-wa Eugenicznego** (walki ze zwyrodnieniem rasy). 9 listopada w Ośrodku Zdrowia (Wielka 46) prof. Z. Hryniewicz wygłosi odczyt na temat „Zwyrodnienie społeczeństwa a eugenika".

Początek o godz. 6 w. Wstęp wolny.

— **Zebranie Starszego Harcerstwa.** Z inicjatywy „Gromady Makrel" 6-tej Wil. Druż. Harcerek i Gromady Włóczęgów „Czarnej Trzyastki" Wil. Druż. Harcerzy zostało zwołane zebranie starszego harcerstwa w Wilnie.

Zebranie odbędzie się w niedzielę dnia 5 bm. o godz. 18 (6 wiecz.) w sali Gimnazjum im. A. Mickiewicza (ul. Dominikańska 3). — Celem zebrania jest omówienie współpracy st. harc. i udziału w Zlocie St. Harcerstwa, który odbędzie się w lecie 1934 r.

St. harcerki i st. harcerze proszeni są o liczne przybycie na zebranie.

— **Zebranie Kół Dzielnicowych BBWR.** Dziś t. j. 5 b. m. w lokalu Rady Grodzkiej BBWR przy ul. Św. Anny 2—4 odbędzie się o godz. 12 zebranie informacyjne koła B. B. W. R. dzielnicy Ponary.

Dnia następnego, t. j. w poniedziałek, o godz. 18 odbędzie się analogiczne zebranie i w tymże samym lokalu koła dzielnicowego BBWR dzielnicy Zarzecze.

— **Uwadze Peowiaków.** Sekretarjat Koła POW komunikuje, że dnia 5 b. m. w lokalu przy ul. Ostrobramskiej 16, odbędzie się miesięczna herbatka peowiacka, na której omówione zostaną sprawy samorządowe oraz sprawy placówek na terenie m. Wilna.

Początek o godz. 18 punktualnie.

Obecność wszystkich peowiaków konieczna.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Muzyczny „Lutnia". „Jasnowłosy Cygan".** „Jasnowłosy Cygan" w dalszym ciągu nie przestaje być atrakcją bieżącego sezonu. Oklaski przy otwartej kurtynie rozlegają się stale po duetach tercetach oraz balecie. Bohaterami wieczoru są: Łasowska, Halmirska, Dembowski, Tatrzański, Szczawiński, Wyrwicz oraz baletmistrz Ciesielski.

— **Dzisiejszy poranek dla dzieci w „Lutni".** Dziś o godz. 12.30 po poł. po raz pierwszy odegraną zostanie bajka dla dzieci pióra W. Stanisławskiej „O Sierotce Dorotce". Ceny miejsc specjalnie zniżone.

— **Dzisiejsza popołudniówka w „Lutni".** Dziś o godz. 4 pp. po cenach zniżonych, ukaże się „Jasnowłosy Cygan" w premjerowej obsadzie.

— **Teatr Miejski Pohulanka.** Dziś, niedziela 5.XI o godz. 8 w. nadwyraz zajmująca i ciekawa sztuka Jerzego Tepy „Fräulein Doktor", która cieszy się rekordowem powodzeniem na naszej scenie, tak ze względu na samo zagadnienie sztuki, jak i jej wykonanie. W roli głównej (szpiego niemieckiego) H. Skrzydłowska. Reżyserja W. Czengerego. Dekoracje W. Makojnika.

— **Dzisiejsza popołudniówka.** Dziś, w niedzielę 5.XI o godz. 4 po poł. dana będzie na przedstawienie popołudniowe doskonała komedja W. Fodora „Sekretarka Pana Prezesa" z N. Wilińską w roli tytułowej. Reżyserja W. Ścibora. Ceny zniżone.

— **Teatr Objazdowy** — gra dziś w Staro Święcianach satyryczną komedję St. Kiedrzyńskiego „Piorun z jasnego nieba" 6.XI w Duksztach, 7.XI — w Brasławiu.

— **Mieczysław Munz wszechświatowej** sławy pianista, zaproszony został przez Wileńskie T-wo Filharmoniczne do Wilna na jeden tylko koncert, który odbędzie się we środę dnia 8 bm. w Sali Konserwatorjum.

— **Teatr-Kino Rozmaitości — Sala Miejska — Ostrobramska 5.** Dziś, niedziela 5.XI (pocz. seansów o godz. 2) dźwiękowy film „Pat i Patachon" jako ogrodnicy na pensji żeńskiej.

Na scenie arcywyborna fraszka sceniczna Michała Bałuckiego „Awantura o Józię".

List do Redakcji.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z ukazaniem się w „Expressie Wileńskim" artykułu, dotyczącego mojej placówki w Wilnie, uprzejmie proszę o umieszczenie na łamach Jego poczytnego pisma następującego mego oświadczenia: artykuł wyżej wymieniony został umieszczony bez mojej wiedzy, zgody i wbrew mojej woli.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania

Dr. Mieczysław Alksnin.

WIZYTA GORKIJ'A.

(Wspomnienia z Sołowek)

Jestem w „państwie kapitalistycznem", siedzę w kawiarni, zaludnionej „burżuazyjną publicznością", piję kawę z cukru (tak! prawdziwą kawę z prawdziwym cukrem), przysłuchuję się dźwiękom kawiarnianego kwartetu, który (jestem spokojny) nie zagra mi ani „marsza Budionnoho", ani „szachtę nr. 3", przeglądam pisma...

Jestem spokojny, że gdy wrócę do domu, w nocy pod drzwiami mego mieszkania nie zajedzie auto z agentami G.P.U., nie ujrzę pochylonych nad memi rękopisami śpiczastych czapek z pięcioramienną gwiazdą czerwoną, nie usłyszę „miłego" zaproszenia:

— Pożałujtie, graždanin, na minutu z nami...

(— Prosimy, obywatelu, na chwilę z nami...).

Chwila ta, która, nawiasem mówiąc trwała bez mała siedem lat, a miała trwać znacznie dłużej, gdyby nie zabiegi przyjaciół, należy już do przeszłości, — dziś jestem w „państwie kapitalistycznem" i próżno szukam tych zrewoltowanych tłumów wyjących: „precz z faszyzmem! niech żyje rewolucja!" itp. — hasła, które według słów czytywanej przezemnie ongi prasy sowieckiej rozbrzmiewają bezustannie na ulicach miast zachodnio-europejskich, zwiastując zbliżający się „tryumf proletarjatu".

Dzięki Bogu, dokoła spokojnie, przed oknami kawiarni przechodzą ludzie zrównoważeni, w zaułkach nikt nie zbiera odpadków dla nasycenia głodu, jak to widziałem w „państwie budującego socjalizmu" w obozie Sołowieckim...

Przeglądam pisma. Między innemi trafia mi do ręki numer „Wiadomości literackich". Okazały zeszyt, obfitość ilustracyj. Artykuł wstępny pióra Karola Radka. Skonstruowany bardzo zręcznie. Na wstępie kadzidła kulturze polskiej, mimojazdem kopnięcie emigracji rosyjskiej, a dalej — no oczywiście!—zachwyty nad nową kulturą, powstającą w Z.S.R.R.

Przewracam stronice: sowiecka reklama! sowiecka reklama! bez miary reklama! To, czego nie dokonali płatni za pieniądze, pochodzące ze zrabowanych kosztowności cerkiewnych i kościelnych, agitatorzy, uwijający się śród ciemnych mas, — dziś dokona legalna prasa polska.

Przeglądam dalej. Artykuł o M. Gorkim, ozdobiony licznemi podobiznami pisarza. Zamyśliłem się. Przypomniałem swój niedawny pobyt w kraju „dyktatury proletarjatu", przypomniała mi się i wizyta Gorkij'a na Sołowkach.

Było to w r. 1928 czy 1929. Dokładnie nie pamiętam. Lata katorgi tak są do siebie podobne, tak czas jednostajnie płynie, że chronologja wypadków nie trzyma się pamięci, pozostają tylko same wrażenia, wrażenia silne, nie zatarte, lecz w pozaczasie.

* * *

Z powodu przybycia dostojnego gościa w teatrze Sołowieckim siłami artystycznemi więźniów przygotowano koncert o doborowym programie. Artyści mieli „tremę". Godzina rozpoczynania koncertu minęła, lecz gości na sali jeszcze nie było. Tylko szary tłum aresztancki zapełniał ławy.

Nawiasem mówiąc, Sołowki posiadają niezły, jak na stosunki więzienne, teatr, mogący pomieścić przeszło 500 osób, dużą scenę zaopatrzoną w odpowiednią instalację elektryczną. Teatr ten jest przerobiony z dawnej „trapiernej" (sali stołowej) wraz z lokalami sąsiedniemi.

Śród więźniów są przedstawiciele wszystkich gałęzi sztuki sceniczno-estradowej: są aktorzy, muzycy, śpiewacy, baletnicy, akrobaci; są malarze dekoratorzy, elektrotechnicy, rekwizytorzy, maszyniści — słowem cały zespół artystyczno-techniczny, niezbędny w teatrze.

Ktoś, stojący na czatach przy dziurce w kurtynie, krzyknął: „idą! idą!" Zawrzała na chwilę gorączka zakulisowa przed podniesieniem zasłony, inspicjent sprawdzał, czy wszyscy uczęstnicy koncertu są gotowi, czy wszyscy są na swoich miejscach.

Wdrapałem się na „kołośniki" (galerję, otaczającą scenę ze strony zakulisowej). Tam przylgnąłem okiem do dziury, wyświdrowanej w drewnianej ścianie i z wielką ciekawością obserwowałem siedzącego w pierwszym rzędzie ławek p. Maksyma Gorkij'a wraz z asystą. Obok niego siedziała jakaś młoda kobieta w stroju męskim z ciemnej skóry, dalej w długich do pięt szynelach dygnitarze G. P. U. Kobieta jak mi powiedziano potem, była to córka pisarza.

Kierowała mną podwójna ciekawość. Gorkij'a dotąd nigdy nie widziałem. Jeszcze nie zeszedłszy z ławy szkolnej już wraz z memi kolegami zaczytywaliśmy się utworami młodego wówczas pisarza, który pierwszy wprowadził do literatury typ „bosiaka" — lumpenproletarjusza rosyjskiego. Ponadto, już nie jako pisarz, lecz jako człowiek, p. Pieszkow posiadał dla nas urok niezwykły przez swe zapatrywania wolnościowe, przez częsty konflikt z władzami, przez swą niezwyczajną, pełną przygód młodość górną a chmurną. Dziś ten człowiek siedział oto tu, niedaleko przedemną, snopy światła z górnej rampy przedostawały się na salę i oświetlały dostatecznie tę starczą dziś twarz z obwisłemi wąsami, bym mógł coś z niej wyczytać. Wszak tutaj w tej sali dookoła niego byli zgromadzeni ludzie, którym też drogie są ideały wolnościowe, którzy, jak i on, walczyli kiedyś z samowładztwem rosyjskiem, — wszak te postacie w szarych, przesiąkniętych od częstej dyzenfekcji zapachem formaliny „buszłatach" — to ciż sami, którzy się kiedyś również tułali po więzieniach carskich, jak i on również marzyli o wolnej Rosji.

Twarz Gorkija wyrażała bezbrzeżną nudę. Siedział przygarbiony zlekka i obojętnym wzrokiem patrzał na estradę, skąd płynęły dźwięki muzyki pieśni, „czastuszek" — całego programu, ułożonego ku czci jego.

A może mi się tak zdawało? Może autor „Buriewiestnika" bujał myślą w przeszłości, może porównywał siebie dawnego z sobą dzisiejszym, a może to nie wyraz znudzenia na twarzy, — może to smutek zawiedzionych nadziei, a może to ból, który sprawiły wyrzuty sumienia?

* * *

Jakie wrażenie odniósł Gorkij z Sołowek? — zadawaliśmy sobie pytanie. Prawda, że samodzielnie pisarz proletarjacki nie postawił nigdzie kroku, eskortowany wszędzie przez dygnitarzy G. P. U. Tak jak wycieczkowicze zwiedzający Związek Sowieckich Republik, widzą tylko to, co im uprzejmi gospodarze chcą pokazać, tak i Gorkij był oprowadzany tam, gdzie mógł widzieć li tylko dodatnie strony. Lecz nie, — myśleliśmy — człowiek o tak bogatem doświadczeniu życiowem, jakie posiada Gorkij, on zobaczy ukrywaną prawdę, przed jego przenikliwym okiem prawda się nie ukryje...

Jakie rewelacje zamieści Gorkij w pismach po swym powrocie z wyspy Sołowieckiej? — zapytywaliśmy siebie w swej naiwności.

* * *

Istniała na wyspie Sołowieckiej kolonja poprawcza dla nieletnich przestępców. W oddzielnych barakach gromadzono młodzież z pośród zbrodniarzy kryminalnych. Na tle bierności złodzieje, zbóje, podpalacze, gwałciciele więźniów politycznych t. zw. „ka-erów" (kontr. rewolucjonistów), ci młodociani złodzieje, zbóje, podpalacze, gwałciciele stanowili jaskrawą plamę przez swą junakierję, buntowniczość, igranie z niebezpieczeństwem.

Rozprawy nożowe, kradzieże, i inne przestępstwa były zjawiskiem w tej sferze niemal codziennemi. Po przebyciu pewnego okresu w owej kolonji Sołowieckiej, gdzie starano się ich wychować na prawowiernych obywateli sowieckich, wtłaczając w ich zdegenerowane mózgi mądrość „politgramoty", większość z ich wysyłano następnie do kolonji dla nieletnich przestępców do Bołoszowa pod Moskwą, gdzie kształcono ich na agentów policji kryminalnej, gdyż oni mogli okazać w tej dziedzinie znaczne usługi, zawdzięczając swym dawnym stosunkom w świecie zbrodniarzy.

Nie wiem, jak to się stało, że Gorkij nazajutrz wymknął się z pod opieki „gospodarzy" swych i na własną rękę przedsiębrał spacer po wyspie. Tutaj przypilnowali go wychowankowie kolonji, zaprosili do swego baraku i zaczęli mu opowiadać o „odwrotnej stronie medalu": o biciu więźniów za niewykonanie roboty, o rozbieraniu w zimie, o „stawieniu na komary" w lesie, o pracy nad siły, o złem odżywianiu i t. p.

Podobno Gorkij słuchał owych relacji z uwagą, nie wypowiadając oczywiście swego w tej kwestji zdania.

Nie wiem, jak i czy byli karani „koloniści" za swój zuchwały postępek. Przypuszczam, jednak, że niektórzy ciężko swą odwagę odpokutowali.

Wieść o owej rozmowie rozniosła się szybko po obzie. Byliśmy pewni, że był to ów „zgrzyt żelaza po szkle", który powstrzyma pióro pisarza od zachwytów nad penitencjarną polityką Sowietów...

Stało się jednak inaczej. W parę tygodni potem czytaliśmy w prasie sowieckiej zachwyty Gorkij'a życiem więźniów w obozie Sołowieckim...

Po zwiedzeniu wyspy Sołowieckiej pisarz wrócił na słoneczną wyspę Capri...

Złośliwi twierdzą, iż mieszkając stale poza granicami państwa Sowietów, tembardziej mając otworem obszerny rynek księgarski dla swych utworów w Rosji, nie trudno jest zachwycać się budownictwem socjalizmu. „Kontr. rewolucjoniści" twierdzą, że bądź-co-bądź, lżej się oddycha w ojczyźnie faszyzmu, gdzie wille prywatne nie uległy konfiskacie, niż w ojczyźnie socjalistycznej, gdzie posiadanie dwuch oddzielnych pokoi należy do wielkiego komfortu.

Ja zaś, siedząc dziś w kawiarni wileńskiej z „Wiadomościami Literackiemi" w ręku, staram się rozwiązać problemat: co się malowało na twarzy autora „Na dnie" podczas uroczystego koncertu w Sołowkach — czy znudzenie, czy... wyrzuty sumienia?..

F. Olechnowicz.

—o(:)o—

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.